Nr. 46 Poznań, dnia 15 Listopada 1908 r. Rok XII.

Abonament wynosi kwartalnie na poczcie. . . 1,50 z odnoszeniem do domu . . 1,62 pod opaską . . 2,75

PRACA

TYGODNIK POLITYCZNY I LITERACKI, ILLUSTROWANY.

Adres Redakcyi: Poznań, ul. Rycerska Nr. 38

Telefon Nr. 97.

Ogłoszenia: od wiersza drobnego 30 fen.

Niesłychane podatki.



Już od miesięcy całych niepokoiły publiczność najrozmaitsze wieści dotyczące t. zw. reformy finansowej Niemiec; obecnie wiadomem jest w całej rozciągłości, jakie plany rząd wymyślił, by zapełnić pustą kasę rzeszy.

500 milionów marek rocznie więcej potrzebuje rząd, by sanacyę finansów przeprowadzić.

Mają ich dostarczyć podatki od następujących rzeczy:

Od okowity	100	milionów mrk.
Od piwa	100	„ „
Od wina	20	„ „
Od tytoniu	77	„ „
Od spadków	98	„ „
Od gazu i elektryczności	50	„ „
Od ogłoszeń	33	„ „
Suma	478	„ „

Suma to kolosalna. Podobnej podwyżki podatkowej nie zażądał dotąd żaden rząd na całej kuli ziemskiej w czasach pokoju. To też, gdy się rozeszła po kraju wieść o tych podatkach, ludzie przecierali oczy, niewierząc czy we śnie są, czy na jawie, boć chyba większych ciężarów nie można by nałożyć na ludność po nieszczęśliwej wojnie, celem uiszczenia się z kontrybucyi wojennej.

Długo chował rząd w zanadrzu te potworne plany. Wiedział dobrze, jakie wzburzenie te zamysły muszą wywrzeć u najspokojniejszych, przewidywał, że z chwilą, gdy wyjdą z miecha szydła podatkowe, cała prasa ludowa uderzy na alarm, że ludność, którą się ma nacisnąć śrubą podatkową, zacznie się zbiegać na wiece, zacznie protestować przeciwko nowym ciężarom, zacznie wołać na swych przedstawicieli, żeby się na nie nie godzili. Więc w ostatniej chwili przed zwołaniem parlamentu, gdy już czas na akcyę obronną w szerokim stylu przeminął, ogłosił rząd swój projekt. Teraz będzie głaskał jednych, a drugim groził, użyje wszystkich sposobów, by stronnictwa usposobić przychylnie dla tego nowego, bolesnego upustu krwi, by nie daj Boże — przeprzeć swoje plany w posłusznym blokowym parlamencie.

Jeżeli rozejrzymy się w powyżej wyszczególnionych podatkach, poznamy, że lwia ich część spadnie na szerokie koła ludności. Podatki na okowitę, piwo i tytoń zapłaci głównie robotnik i stan średni, a wynoszą one razem 277 milionów marek. Podatek od spadków w znacznej części przypadnie na sfery mienniejsze, to samo odnosi się do podatku na wino, lecz te dwie kategorye dają tylko 112 milionów dochodu rocznego. Podatek od gazu i elektryczności najbardziej da się we znaki kupiectwu i przemysłowi, a także podroży oświetlenie pomieszkania średnio zamożnej mieszczańskiej rodziny. Haracz od ogłoszeń i anonsów zapłacą pewnie gazety i czasopisma same, gdyż ogłaszające kupiectwo nie będzie miało najmniejszej chęci przyjęcia tego ciężaru na swój rachunek. Wogóle zaznaczyć należy, że wydawnictwa nie cieszą się żadną względnością ze strony rządu. Pokazuje się to naocznie przy nowym projekcie podatkowym. Nie tylko zamierza się podnieść koszta produkcyi gazet przez wysokie opodatkowanie gazu i elektryczności, bez czego większa drukarnia istnieć nie może, lecz nadto chce się uszczuplić jeszcze śmiesznie niskie dochody, jakie przynoszą gazetom ogłoszenia, zduszone przez ogłaszających kupców w cenie do ostatecznych granic. Małym i średnim wydawnictwom nowe te ciężary dadzą się okropnie we znaki i kto wie, czy zagrożone w swym bycie gazety, nie będą się widziały zmuszone zwalić tych ciężarów na abonentów przez stosowne podwyższenie ceny prenumeraty. Nie twierdzimy, że tak będzie, lecz że wynik taki jest możliwy — lubo niepożądany — nie trudno zrozumieć.

Wprost niepojęte zamiary uwydatnia rząd w sprawie podatku spadkowego. Podatek bowiem mają płacić nie tylko dalsi krewni testatora, lecz także najbliżsi, a więc dzieci. Słowem każdy, kto odziedziczy 20,000 mrk. i więcej po kimkolwiek, będzie się musiał opłacać fiskusowi od pół do 3 procent stosownie do wysokości odziedziczonej sumy. Kto zaś odziedziczy spadek po mężczyźnie, który nie służył w wojsku, ten ponad zwykły podatek opłacić jeszcze ma podatek nadzwyczajny, wynoszący $1^1/_2$ procent. Dla czego spadek po nieżołnierzu ma być dla rządu donioślejszy — to już

tajemnica pana Sydowa. Dalej pragnąłby rząd prawo spadkowe zmienić w ten sposób, żeby przywilej dziedziczenia istniał tylko pomiędzy osobami spokrewnionemi ze sobą podług pierwszego i drugiego porządku, a więc dla rodziców, braci, sióstr i ich dzieci, jako też dziadków. W miejsce wszystkich innych krewnych ma wstąpić fiskus.

O ile wszystkie dalsze obostrzenia podatku spadkowego są ostatecznie znośne, to wprost skandaliczny i krzywdzący jest zamysł, by zmuszać do podatkowania dzieci i żonę, jeżeli odbiorą spadek po ojcu i mężu. Dałoby się wyrozumieć jeszcze od biedy, gdyby podatek taki musiały płacić dzieci już samodzielne, mające własne źródła dochodu, dla których spadek, odebrany po rodzicach, stanowi bądź co bądź — aczkolwiek smutny — lecz realny przybytek majątkowy, i dla których śmierć ojca lub matki, jest przedewszystkiem moralnem, a nie równocześnie także materyalnem nieszczęściem. Ale podatek ten musiałyby płacić także dzieci nieletnie i wdowa, słowem rodzina wprawiona przez śmierć ojca-żywiciela często w najtrudniejsze położenie materyalne, mimo odziedziczonego majątku bez porównania mniej pomyślne, niż było za życia głowy domu, która pracą rąk swoich utrzymywała rodzinę.

Ustawa taka sprzeciwiałaby się wszelkim zacnym uczuciom ludzkim i stanowiłaby nie tylko materyalną, lecz równocześnie moralną krzywdę.

Przy całej potworności nowego projektu podatkowego jedną pociechą w niedoli jest okoliczność, że podatki, które najdotkliwiej odczułaby uboższa ludność, mają być nałożone na przedmioty takie, bez których człowiek nie tylko żyć może, lecz używanie których przez nowoczesną naukę uznanem zostało za szkodliwe. Odnosi się to do okowity, piwa, wina i tytoniu.

Nie ulega wątpliwości, że zawsze jeszcze lepiej takie artykuły obciążać podatkami, jak n. p. zboże, mięso, nabiał, sól, wełnę, węgle i t. p. niezbędne do życia przedmioty. To też n. p. abstynenci właśnie z tych podatków niezadowoleni nie będą.

Z drugiej strony ludność sama rozstrzygać może, czy chce, czy nie chce płacić tych podatków. Starczy bowiem wyrzec się tytoniu i napojów wyskokowych, by ciężaru niemieckiej naprawy finansowej nie odczuwać na własnej skórze.

Gdyby u nas Polaków nowe podatki ten skutek miały — nie potrzebowalibyśmy się na nie gniewać. Przyczyniłyby się bowiem do umoralnienia i szybkiego wzbogacenia naszego. **Jednakże to są mrzonki.** Kto pił i palił dotychczas, będzie to czynił i nadal z tą tylko różnicą, że przyjemności te będą go kosztowały znacznie drożej w przyszłości. Zatem obowiązkiem ludzi trzeźwo myślących jest zwalczać te projekty niesłychane ze wszystkich sił.

Właśnie pośrednie podatki położone na przedmioty masowego konsumu są dla nas niemożliwe do przyjęcia, gdyż obciążają ludność średnią i roboczą jednostronnie i dotkliwie. Bogacz kpi sobie z takiego podatku. Lecz dla robotnika, dla rzemieślnika, małego kupca, oficyalisty i t. d. właśnie te podatki są najbardziej przykre i rujnujące. Naszem zdaniem o naprawę finansów powinny się postarać te warstwy, które przez swą politykę rozlewną doprowadziły do obecnej katastrofy. Są to hakatyści, wszechniemieccy szowiniści, junkrzy pruscy, średni i wyżsi urzędnicy państwowi i wojskowi, fabrykanci i wielcy kupcy — wszystko żywioły mające bądź polityczny, bądź materyalny interes w

---

Naród Polski

pod obcem panowaniem.

98) Opowiedział

Julian Baczyński.

(Ciąg dalszy.)

d). Praca „organiczna" narodu polskiego.

— Ręka wroga przesiewała patryotów polskich przez sito, aż wszyscy zatoczyli się w głąb Rosyi, chyba który był próżną plewą, ten zatrzymał się na miejscu, w śmieciach!

Tak pisze Feliks Wrotrowski w liście do Ignacego Domeyki i tak pewnie było w kraju po roku 1864. Na Litwie bowiem były okolice, w których pozostały tylko ciemne tłumy, trochę niedołężnych starców i małych dzieci. Po upadku powstania i strasznej zemście wroga, po tem wstrząśnieniu społecznem musiało nastąpić pewne odrętwienie w życiu codziennem, narodowem, w myślach i dążeniach zapanowała jałowa powszedniość i budziły się popędy samolubne. Umysły najbardziej czynne zwracały się teraz ku sprawom ekonomicznym, gospodarczym z myślą zbogacenia się. Podobne przeobrażenie społeczne dokonało się już w Królestwie Kongresowem, w samej Warszawie, gdzie naczelne stanowisko zajęła plutokracya.[1]) Zwolna układał się porządek kapitalistyczny, pieniężny zastępujący po uwłaszczeniu włościan rozkładający się dawny porządek szlachecki.

Najważniejszym, najruchliwszym czynnikiem stawało się teraz bogate mieszczaństwo głównie żydowskiego pochodzenia. Na Litwie rząd chętnie patrzył na panoszące się po całym kraju czynownictwo[2]) i obok niego bogacące się żydowstwo, jako dwa ważne składniki narodowości rosyjskiej żyjące i działające wśród zgnębionej społeczności polsko-litewskiej. Patrzyli z poza granic Rosyi i ze smutkiem oceniali taki stan ojczyzny polscy emigranci zwolna powracający do kraju. Właśnie car Aleksander II. wyjeżdżał na wystawę światową w Paryżu w r. 1867. A wyjeżdżał z kraju ociekającego jeszcze krwią polską, kraju jęczącego bolem i cierpieniem, zalewanego gorzkiemi łzami rozpaczy, kraju głuchego, przejmującego smutku i ciszy cmentarnej — co wszystko działo się na rozkaz i skinienie jego, „ludów oswobodziciela." Więc może w jego głowie carskiej już nie żal, ani smutek, ani nawet litość nad znękanymi poddanymi, lecz uczucie własnego zakręciło się wstydu na lica jego, rumieniec hańby wystąpił i szczere głośne z serca rwało się na świat pytanie:

— Wśród świata postępu i cywilizacyi, po tylu zniszczeniach, strasznych mordach i zbrodniach nad mymi poddanymi, jakże ja spojrzę w oczy ludziom obcym, jakże ja odezwę się do nich?

Więc jakby dla siebie w myślach, już w drodze na wystawę, wydał krótki ukaz:

— Ja car, opinię ludów przejednać muszę!

I na samej granicy w Wierzbołowie wydał i podpisał, ale tylko częściową amnestyę dla Polaków.

Wracali więc emigranci do ojczyzny i wkrótce rząd pozwolił przenieść się pewnej liczbie wygnańców z ziem litewsko ruskich do Królestwa Polskiego. Zwiększały się zwolna działające siły społeczeństwa, a dojrzewało młodsze, trzeźwiejsze, nieszczęściem ojców i swojem doświadczone pokolenie.

---

[1]) *Plutokracya*, z greck., panowanie bogaczy.

[2]) *Czyn*, u Rosyan oznacza urząd lub godność a także jej odznaki. Czynownik, jest to urzędnik rosyjski, a czynownictwo — władza urzędników.

pomnażaniu wojska, floty, wznoszenia zbytkownych budowli, utrzymywania nieprzejrzanych rzesz darmozjadów i t. d. i t. d. — to bowiem przedewszystkiem (obok nieopatrznej gospodarki państwowej) przyczyniło się do obecnej kalaputryny. Tych panów zaś niepodobna inaczej, jak na drodze bezpośrednich podatków, pociągnąć do odpowiedzialności...

Jakkolwiek jest, miejmy nadzieję, że nawet Bülowa zablokowany parlament nie na wszystko ślepo przystanie. Jeżeli pieniądze w żądanej wysokości rzeczywiście są potrzebne — toć patryotyczny niemiecki parlament je da i dać musi, na to bodaj nie ma rady, lecz dając, winien baczyć, żeby nie obciążał jednostronnie ludności mniej zamożnej na korzyść warstw miennych i zamożnych, żeby nie niszczył przedsiębiorstw małych i średnich i nie napędzał zajęcy do kuchen bogaczów.

Do posłów naszych mamy niezłomne zaufanie, że uczynią wszystko, co w ich siłach będzie, by uchronić nas o ile możności od klęsk, wynikających z rządowego projektu podatkowego.





Na widowni.

W tym samym czasie, w którym fałszywe depesze rozgłosiły światu, iż cesarz Wilhelm II w towarzystwie hr. Zepelina uniósł się w łodzi napowietrznej, rozpoczęły się w parlamencie berlińskim bardzo poważne rozprawy, dotyczące nieszczęsnej a tyle sensacyjnej publikacyi interwiewu cesarskiego.

Z wyjątkiem partyi centrowej, która sobie z interpelacyi nie rokowała znaczniejszych korzyści i raczej skłaniała się do planu wręczenia adresu wprost cesarzowi — adres taki ma zamiar przeprzeć partya wolnomyślnych — wszystkie większe partye parlamentarne wniosły interpelacye w parlamencie w sprawie znanego cesarskiego interwiewu. Było tych interpelacyj pięć. Pierwsza przyszła pod rozprawy interpelacya nacyonał-liberałów, imieniem których przemawiał przywódzca tej partyi poseł Bassermann. Za wolnomyślnych mówił Wiemer. Imieniem socyalistów przemawiał Singer, za konserwatystów poseł v. Heydebrandt und der Lasa, za partyę rzeszy ks. Hatzfeld. Z góry zaznaczyć należy, że jednym jedynym wyjątkiem posła Singera, wszyscy inni mówcy ze znaczną rezerwą traktowali tę sprawę i lubo dali niedwuznaczny wyraz życzeniu, przeciwnemu ingerencyi cesarskiej do spraw polityki zagranicznej — to jednak cały występ ich nosił znamię wielkiej powściągliwości i umiarkowania. Silniejsze akcenty znachodzą się w mowie Wiemera, lecz i ona nie uwydatnia ani części tego oburzenia i rozgoryczenia, które początkowo objawiło się w prasie i pośród szerokich warstw ludności. Kanclerzowi powiedziano słowa prawdy, lecz nie omieszkano cukrzyć gorzkiej pigułki słodkiemi wspomnieniami dotychczasowej jego — pełnej zasług rzekomo — działalności. Nie obmywano go z wszelkiej winy, lecz dawano do zrozumienia, że przebaczenie już nastąpiło, że burza minęła i pozostało jedynie nieszkodliwe łyskanie, zwiastujące tem lepszą na przyszłość pogodę. Domagano się stworzenia prawdziwie prawidłowej konstytucyi państwowej, wskazywano nawet na konieczność zmiany konstytucyi w kierunku rozszerzenia praw parlamentu, coś w rodzaju rządów parlamentar-

---

— Ten chwilowy upadek narodowości polskiej, to fizyczne[1]) jej rozbicie powetować musimy zdobyczami na polu umysłowem i ekonomicznem, — wołali młodzi.

— Nauka naszym celem, trzeźwa, pozytywna[2]) praca będzie naszą siłą w przyszłości! — dodawali z zapałem inni jeszcze z książką szkolną w ręku.

I w silnej, zaciętej walce „młodych ze starymi“ padały dawne urojenia i uprzedzenia, a szerzyła się twórczość umysłowa. W walce tej zahartowali się, nabrali siły: Julian Ochorowicz, Aleksander Głowacki (Bol. Prus), Aleksander Świętochowski, Henr. Sienkiewicz, Piotr Chmielowski i wielu innych. A w miejsce początkowej ściśle ekonomicznej pracy głosili oni:

— Naszym programem społecznym jest *praca organiczna*,[3]) która obejmuje szerzenie oświaty i podnoszenie dobrobytu ekonomicznego!

I w społeczeństwie polskiem w obydwu wymienionych kierunkach praca organiczna znaczne uczyniła postępy. W nauce stanęli Polacy na wysokości europejskiej, a o wielkich postępach na polu przemysłowem zaświadczyła dowodnie wystawa rolniczo-przemysłowa w Warszawie w roku 1874.

Z tłumu Polaków, pędzonych na Syberyę i do gubernii rosyjskich, zgromadziło się wielu powstańców za jeziorem Bajkalskiem. Tam zaprzężono ich do ciężkiej budowy drogi, od której to mozolnej pracy chcieli się usunąć gwałtownem przez straże przebiciem się do Chin. Ujęto ich i pastwiono się nad nimi, a przywódców rozstrzelano, pomiędzy nimi dzielnego Gustawa Szaramowicza, bohatera ruskiej młodzieży. Polacy na Syberyi ciężką przeżywali dolę, lecz zyskali wszędzie szacunek miejscowej ludności. Gdy umarł Ignacy Trzaskowski, lekarz w Irkucku, całe miasto uczestniczyło w jego pogrzebie. W mieście tem wsławili się pracami naukowemi: Benedykt Dybowski, naturalista-zoolog, Aleksander Czekanowski i Jerzy Czerski.

Z wygnańców polskich, którzy przed zemstą moskiewską szukali przytułku na obczyźnie, najwięcej wychodźców zgromadziło się we Francyi, Szwajcaryi, Saksonii, Rumunii i Turcyi. A podobnie jak dawniej dzielili się emigranci na dwa główne obozy: konserwatywno (zachowawczo) — szlachecki i postępowo-demokratyczny (ludowy), ze zwiększającemi się w nim dążnościami socyalistycznemi. Demokraci dzielili się na *Towarzystwo Demokratyczne* z Mierosławskim na czele i na nowo założone *Zjednoczenie emigracyi polskiej*, którego kierownicy Wal. Wróblewski, Józ. Tokarzewicz i A. Frankowski ogłosili w roku 1870 program Rzeczypospolitej polskiej. Miała ona być:

jako państwo polityczne — Rzeczpospolitą związkową i demokratyczną;

jako rządząca się społeczność — gminowładną, z własnością niepodzielną w gminie;

jako społeczeństwo w państwie pod względem osobowym (indywidualnym) — równouprawniona.

A Rosya ciągle rozgniewana, że Polska jeszcze żyje i umysłowo podnosi się i wzrasta, rozsyłała po świecie swych agentów, którzy potępiali Polaków, oczerniali ich i mówili:

[1]) Fizyczne rozbicie, jestto rozbicie Polski istniejącej i żyjącej w świecie, jakby rozbicie ciała w przyrodzie, zmysłami widzianego i dotykanego.

[2]) *Pozytywny* (z łac.) znaczy: twierdzący, dodatni, w przeciwieństwie do: *negatywny*, czyli przeczący, ujemny. Przenośnie znaczy: rzeczywisty, namacalny, uzasadniony w przeciwieństwie do urojony, bezpodstawny.

[3]) *Praca organiczna*, jest to praca za pomocą organów czyli narzędzi. *Praca organiczna* w narodzie jest to praca ważna i żywotna naród od samych podstaw odradzająca.

nych, lecz w sam czas sobie przypominano, że zmiany takie nie pozyskałyby aprobaty rady związkowej, bez czego rzeczywista naprawa jest niemożliwa. Słowem dawano rozwodnienie artykułów dziennikarskich, osłabionych w formie do ciepłej wodzianki parlamentarnej, niezbyt treściwej ani pożywnej, za to ogromnie krzepiącej uczucie monarchiczne i frazes patryotyczny. Największą zasługą tych enuncyacyj było usiłowanie stępienie tego ostrza, które na wsze strony wyzierało z publikacyi „Daily Telegraphie“ Zaznaczono, że naród niemiecki jest przyjaźnie dla Anglii usposobiony, że flota ma tylko przeznaczenie czysto defenzywne, nie zaś agresywne, że nikt nie myśli o ryzykownych imprezach ani w Europie ani na dalekich wodach azyatyckich. Ubolewano nad tem, że cesarz wypracował plan wojny burskiej dla Anglii i ganiono, że popełnił indyskrecyę wydając tamtoczesne zamysły antyangielskie rosyjsko-francuskie.

Jedyny Singer nie owijał słów w bawełnę i sformułował szereg życzeń, spełnienie których przyczyniłoby się walnie do naprawy złego i do uniknięcia podobnych zajść na przyszłość. Zażądał on pomiędzy innemi, by prawo wypowiedzenia wojny przyznano parlamentowi, by wypracowano ustawę dotyczącą odpowiedzialności kanclerza przed narodem, by przyznano parlamentowi wpływ na wybór kanclerza, gdyż dotychczasowy system nie daje dostatecznej gwarancyi bezpieczeństwa ludności. Przedewszystkiem zaś domagał się zmiany porządku obrad, któraby umożliwiała przyłączanie wniosków do interpelacyj. Nakoniec wskazał na nowy projekt podatkowy i oświadczył, że parlament nie powinien prędzej uchwalać pieniędzy, nim nie otrzyma należytych gwarancyj rozszerzających jego prawa.

Kto zna nieco stosunki polityczne w Niemczech, ten pozna, że wielka część tego, co mówił Singer należy do rzeczy na razie i prawdopodobnie na długo — nieziszczalnych. Nie wynika z tego jednak, by takich życzeń nie wypowiadać.

Odpowiedź ks. Bülowa nie była długa. Kanclerz wątpi o poprawności publikacyi angielskiej we wszystkich częściach. Co do jednego punktu tj. co do planu wojennego, wypracowanego dla Anglii, jest mylna. Cesarz — tem mniej jeneralsztab niemiecki — nie wypracował nigdy planu wojennego. Przesłał raczej królowej Wiktoryi angielskiej szereg „aforyzmów o sztuce wojennej“. Były to rozważania czysto teoretyczne, akademickie, bez wszelkiego praktycznego znaczenia dla angielskich operacyj wojennych. Również w sprawie interwencyi rosyjsko-francuskiej publikacya angielska zbyt jaskrawych użyła barw. Sprawa ta od dawna była znana, tworzyła nawet objekt polemiki pomiędzy dwoma pismami. Dalej uspakaja kanclerz Anglię i Japonię, wyłuszczając pokojowe usposobienie Niemiec i właściwe zadania floty niemieckiej. Na koniec oświadcza, że cesarz w przyszłości będzie powściągliwszym w swych rozmowach prywatnych i obiecuje, że na przyszłość się nie powtórzą ganione w urzędzie spraw zagranicznych błędy.

Z powodu znanego zatargu w Casablance Niemcy zaczęły Francyi mocno wygrażać, ale Francya tych pogróżek się sie zlękła. Ostatecznie obie strony powaśnione, wyraziwszy ubolewanie z powodu zajść w Casablance, pozostawiły rozstrzygnięcie sprawy samej sądowi polubowemu.

U kogo dla zwierząt
znajdzie się opieka,
Zasłuży na nazwę
dobrego człowieka.

— Emigranci polscy to szumowiny i wyrzutki społeczne, to gotowi fałszerze i podpalacze!...

Na to zaś szwajcarskie rządy odpowiadały:

— Oto dygnitarz rosyjski, radca Kamienskij, wysłany przez swój rząd, na własną rękę organizował bandę fałszerzy!

Tymczasem Polacy wzmacniali się duchowo, kształcili umysłowo i wielu z nich zyskało sobie zasłużoną sławę w świecie naukowym. Odznaczyli się: chemik Bron. Radziszewski, fizyk Zygm. Wróblewski, chemik-biolog [1]) Marceli Nencki, anatom [2]) Laskowski i wielu innych.

Inżynierowie polscy zasłynęli szczególnie z prac swoich w Ameryce.

e). Panowanie cara Aleksandra III. (1881—1894) i Mikołaja II. (od roku 1894).

Po śmierci cara *Aleksandra II.*, który zginął od bomby nihilistów [3]) w Petersburgu w roku 1881, wstąpił na tron syn jego, ponury a gwałtownego charakteru, car *Aleksander III.* (1881—1894).

Wstępował on w ślady swego ojca, a wystraszony jego śmiercią, jako też ruchem rewolucyjnym w państwie, żył w ciągłej obawie o utratę własnego życia. W roku 1882 zawarł ugodę z papieżem Leonem XIII. i na stolicę biskupią wileńską powołał ks. Karola Hryniewieckiego. Lecz wkrótce ochłonął z przestrachu i mianował generał-gubernatorem wileńskim strasznego rusyfikatora [4]) Kochanowa. Ksiądz Hryniewiecki wywieziony został do Jarosławia, już w roku 1885, a także sprzeciwiający się gubernatorowi księża Harasimowicz i Majewski. I za cara Aleksandra III. do najwyższego stopnia doszedł ucisk w Rosyi, a za rządów generał gubernatora Hurki w Warszawie, dnia 8-go stycznia 1885 roku wyszedł ukaz zabraniający Polakom wszelkich zastawów ziemi, a to w tym celu, ażeby nie mogli utrzymać się przy ziemi. Ukaz wydany w marcu roku 1887 nie pozwalał cudzoziemcom posiadać ziemi na własność; wymierzony był ten ukaz głównie przeciwko Galicyanom i Poznańczykom.

W r. 1889 pozwolono wprawdzie ks. Hryniewieckiemu wyjechać za granicę, lecz prześladowanie i znęcanie się nad ludnością katolicką powtarzało się ciągle. Na Żmudzi, w powiecie rosieńskim we wsi *Krożach,* mordował gubernator Klingenberg ludność katolicką, występującą bohatersko wśród najsroższych prześladowań w obronie swojej wiary (w r. 1893).

Po śmierci cara Aleksandra III. wstąpił na tron syn jego obecnie panujący (od roku 1894) car Mikołaj II.

(Ciąg dalszy nastąpi).



[1]) *Biologia,* z greck., nauka o wszelkich żyjących stworzeniach, badająca ich kształty, skład ich ciała, czynności różnych części ciała, sposób życia itp. Biologia dzieli się na zoologię, naukę o zwierzętach i botanikę, zajmującą się roślinami.

[2]) *Anatomia,* z greck., nauka badająca budowę ciała ludzkiego lub zwierzęcego w najdrobniejszych szczegółach. Jest ta nauka jedną z najważniejszych podstawowych nauk lekarskich.

[3]) *Nihiliści* — od łac. słowa *nihil,* nic — w Rosyi pragną zburzyć rząd, państwo i urządzenie społeczne choćby najkrwawszymi morderczymi środkami tak, aby *nic* z dawnych urządzeń nie zostało. Od r. 1878 postanowili wytępić carów i ich ród a także główniejszych urzędników państwa.

[4]) *Rusyfikator,* działacz rządowy rosyjski, w obcym kraju przemieniający na sposób rosyjski wszystko, co może: ziemię, język, wiarę, obyczaje itd.



Proces o „tajne związki“ w Gliwicach.

(Własna korespondencya „Pracy.“)

Z G. Śląska. Prokuratorya już od kilku miesięcy zbierała skwapliwie materyał, żeby wytoczyć „towarzystwu katolickich mężów i młodzieńców“ w Biskupicach proces o tak zwane „tajne związki,“ czyli tajne stowarzyszenie się. Prasa niemiecka nadała procesowi groźny tytuł: *„Polnischer Geheimbündeleiprocess“*, a hakatyści w swych organach z nietajoną radością już naprzód zapowiadali „niebezpieczeństwo prześladowanej niemczyzny,“ za które przebieg procesu złoży niezbite dowody.

To też z wielkiem naprężeniem oczekiwano procesu, a stół, przeznaczony dla sprawozdawców dziennikarskich był zupełnie obsadzony — nie tyle Polakami — ile Niemcami, oczekującymi bądź „ważnych wypadków,“ żeby kuć nową broń polityczną przeciwko Polakom, bądź „sensacyi.“

„Sensacya“ była — ale nie po myśli hakatystyów, albowiem proces juz drugiego dnia rano na wniosek obrony *został odroczony* i to dla braku dostatecznego materyału, obciążającego oskarżonych.

Przyjrzyjmy się najpierw, na czem ów materyał, tak pilnie przez kilka miesięcy gromadzony przez prokuratoryę, polegał! Z rozkazu prokuratoryi przeszukano bibliotekę towarzystwa, odbyto dwie rewizye policyjne w prywatnych domach kilku członków, zabrano rozmaite książki polskie, kilka śpiewników polskich, kilkanaście kart korespondencyjnych z widokami polskiemi, wydanych przez zasłużonego pisarza ludowego p. *Józefa Chociszewskiego* z Gniezna, którego akt oskarżenia nazywa *„radikalpolnischer Buchhändler“*, i wreszcie księgę protokółową towarzystwa, która zawierać miała „najwięcej obciążający materyał.“

Ale właśnie ten „najwięcej obciążający materyał“ okazał się niedostateczny i dla niego to sąd przychylił się do wniosku obrony i uchwalił odroczenie procesu. Księga protokółowa zawierała w sobie protokóły towarzystwa z jego 10 letniej działalności. Z tych 10 lat zdołano wydobyć przerażająco wielką liczbę, bo aż — dosłownie — siedm protokółów „niebezpiecznych.“ A „niebezpieczeństwo“ polegało na tem, że w protokółach pomieszczono, iż na posiedzeniach towarzystwa śpiewano takie pieśni, jak „Witaj, majowa jutrzenko,“ „Tysiąc walecznych“ i t. p., deklamowano po polsku, odczytywano rozmaite rzeczy z książek, czasopism, dzienników i t. d. Pieśni takie, jak „Witaj majowa jutrzenko,“ „Tysiąc walecznych,“ są wyrokami sądów pruskich — każda z nich — po sześć razy zakazana. Ale oskarżeni o tem nie wiedzieli, czemu ostatecznie dziwić się nie można, bo w państwie pruskiem mamy dziś takie mnóstwo zakazanych rzeczy, że często i redakcye gazet, a nawet prawnicy są w kłopocie, żeby wiedzieć, co jeszcze wolno, a czego nie wolno. Cóż dopiero żądać tego od oskarżonych, pomiędzy którymi wszyscy należą do stanu robotniczego! Śpiewali nie na to owe pieśni, żeby dopuszczać się czynu karygodnego, lub „burzyć podstawy państwa pruskiego,“ lecz dla tego, że im się podobały i w tem nie upatrywali nic zdrożnego lub karygodnego.

Lecz ta sama księga protokółowa, która dla prokuratoryi była najpoważniejszym — prawie jedynym — materyałem obciążającym, zawiera także materyał w innym zupełnie kierunku. Jedna tylko próbka. Z okazyi jakiegoś wieczorku familijnego, urządzonego około świąt Bożego Narodzenia, wystawiono *biust cesarski* i przewodniczący sądu, dyrektor sądu p. Lendel, na zapytanie, co było powodem wystawienia biustu cesarskiego, otrzymał odpowiedź od jednego z oskarżonych, że zależało na tem, żeby pielęgnować wśród członków i ich dzieci miłość i szacunek dla monarchy.

Ten protokół nie został oczywiście zaczepiony przez prokuratoryę i całkiem pominięty, jak gdyby go w księdze protokołowej wcale nie było. Jak również pominięte przez prokuratoryę zostały te protokóły, w których pomieszczono, że na posiedzeniach wznoszono okrzyki na cześć Papieża i cesarza.

Obrona słusznie w motywach wniosku swego o odroczenie sprawy podniosła, że o tendencyach towarzystwa należytego sądu wyrobić sobie nie można z siedmiu zaczepionych przez prokuratoryę protokołów, ale należy wszystkie uwzględnić protokóły, bo wtedy dopiero stworzoną zostanie podstawa, na której bezstronny sąd można wydać. Sąd przychylił się do tego i polecił tłómaczowi sądowemu przetłómaczenie całej księgi protokółowej.

Podnieść dalej należy postępowanie sierżanta policyjnego *Pietzonki* z Zabrza, także świadka prokuratoryi. Człowiek ten przybrał sobie nazwisko Franciszka Kowalskiego, pod tem fałszywem nazwiskiem wstąpił do Towarzystwa, zapisał się do niego jako członek, zachęcał innych członków do śpiewania „pieśni zakazanych“, był chorążym towarzystwa, nosił w krawatce śpilki z orłami polskiemi, częstował niemi innych członków i w ten sposób on — urzędnik policyjny — spełniał swe zadanie. Na zapytanie jednego z obrońców, stawione kryminalnemu inspektorowi dr. Weitzowi z Zabrza, kto Pietzonkę spowodował do przybrania fałszywego nazwiska i wstąpienia pod niem do towarzystwa, nastąpiła odpowiedź: Na to odmawiam zeznania!

Jaka to przestroga dla towarzystw polskich na przyszłość. Wypadek ten ze względu na śledzenie towarzystw naszych przez policyę rzuca tak jaskrawe światło, że wszelkie komentarze stawają się zbyteczne.

Na posiedzeniu sądowem mieliśmy także wesołe chwile. Na jednem z zebrań towarzystwa zaśpiewano pieśń o Bismarku. Przewodniczący jednemu z oskarżonych stawia pytanie:

— Była to pieśń uwielbiająca, czy wyszydzająca Bismarka?

Oskarżony milczy.

Przewodniczący: Czyście chwalili Bismarka, czy też zburczeliście go (Gereitzergemacht?)

Oskarżony milczy.

Przewodniczący: Czyście go chwalili, czy ganili?

Oskarżony: Ganiliśmy go! (Wesołość).

Tak w kołach prawników jak i w kołach dziennikarzy, zarówno Polaków i Niemców, tak samo wśród przysłuchującej się publiczności *jedno* tylko było zdanie, a mianowicie, że materyał, zgromadzony przez prokuratoryę, był słaby, kruchy i niedostateczny. Zachodzi wreszcie pytanie, komentowane w kołach prawniczych, czy po wejściu w życie nowej ustawy o stowarzyszeniach prokuratorya była uprawnioną do wytaczania procesu? Zalecałoby się, ażeby nasi posłowie polscy bliżej sprawie całej się przyjrzeli, zebrali odpowiedni materyał, którego nie brak, i wnieśli w ciałach ustawodawczych odpowiednią interpelacyę. Rzecz zasługuje na to tak przez wzgląd na nową ustawę o stowarzyszeniach, przez wzgląd na materyał, nagromadzony przez prokuratoryę, jak i wreszcie z względu na osobę Pietzonki.

Bismarck powiedział swego czasu w parlamencie: „Ein Mann, der auf sich was hält, wird nicht zur politischen Polizei gehen.“

Czasami dobrze spamiętać sobie słowa Bismarcka, bo nawet one czasem na coś nam się przydać mogą.





DYONIZY KRÓLIKOWSKI.

Słowianie południowi.

(Ciąg dalszy.)

Twórczość poetyczna Mażuranica na ilość jest bardzo mała, pozostawił on po sobie 52 wierszy lirycznych i dwa dzieła większych nieco rozmiarów.

Fakt ten tłomaczy się tem, że w Mażuranicu obok znacznego talentu był olbrzymi brak inicyatywy literackiej, a także i tem, że pracował on na innych polach.

W wierszach jego lirycznych z wyjątkiem kilku pisanych w późniejszym wieku, w których razi zbytni lojalizm austryacki, na pierwszy plan występuje miłość ojczyzny.

Mażuranic w niektórych chwilach swej twórczości umiał być silnym i siłą, czyli tem, co stanowi wybitne znamię genialności, przerósł innych poetów chorwackich. Źródłem siły było u niego głębokie czucie nieskończoności i Boga, które myśli wszystkie, natchnienia i poloty wyobraźni wznosi na wyższy poziom, skrzydląc je świadomością współdziałania człowieka ze Stwórcą; nadzieją nieśmiertelnego istnienia i uczestniczenia w chwale Jego. Gdy innych miłość ojczyzny zamykała w mniej lub więcej szczupłym zakresie jej bezpośrednich potrzeb i żądań, Mażuranic miłość tę rozszerzył i uszlachetnił tem co wyczytywał w „odwiecznych księgach“ Boga i natury.

Z dumań zaś swoich i modlitw zstępował do życia wzmocniony i szczęśliwy pamięcią nieskończonych widnokręgów świata i ducha, które widział i objął i niósł ziomkom pieśń o potędze woli, co z Boga czerpiąc moc, zatrzymuje słońce w biegu. Wprawdzie nie zajrzał on tak głęboko ani ogarnął tak wszechstronnie ducha aspiracyi i dążeń współczesnych, nie umiał przeto tak szeroko i wspaniale, jak oni, powiązać sprawy ojczyzny ze sprawą Boga na ziemi — niemniej jednak na utworach jego zostało życiodajne, siłotwórcze tchnienie tych obcowań z gwiazdami, niebem i Bogiem, które mu były codziennem pokrzepieniem i otuchą.

Oprócz lirycznych utworów pozostawił Mażuranic dwa większe utwory; dokończenie poematu Gundalica p. t. „Osman“ (pieśni XIV i XV) i poemat p. t. „Śmierć Izmael Agi“.

Poemat ten (przetłomaczony na język polski przez Syrokomlę) jest uważany przez krytykę chorwacką za epopeję narodową o epizodzie z dziejów walk bohaterskiego Czarnogórza z Turkami. Przez nadzwyczajną zwięzłość (cały poemat o dość bogatej treści obejmuje 1,100 wierszy), który jest niemałą zaletą poematu, jest on odosobnionem zjawiskiem w literaturze europejskiej, a prawdziwą jego ozdobę stanowią opisy rodzinnej natury, którą Mażuranic odczuwał głęboko.

„Piotr Preradovic przerósł Vraza talentem, Mażuranica wielostronnością i płodnością pomysłów“. Naród chorwacki uznał go za największego swego poetę.

Piotr Preradović, syn emerytowanego oficera (ur. w r. 1818) oddany jako mały chłopiec do zakładu wojskowego, wcześnie zapomniał mowy ojczystej, ponieważ zaś talent poetycki odezwał się w nim wcześnie, zaczął pisać po niemiecku. Napowrót zaczął się zajmować językiem chorwackim pod wpływem Iwana Kukuljevica. Cały świat piękna idei narodowej, w który go wprowadził Kukuljevic, budzi w nim nowe uczucia i wyrabia zniechęcenie do bezmyślnej służby wojskowej, będącej jednak dla niego koniecznością.

Pisać zaczął pod wpływem miłości ojczyzny i innej jeszcze miłości — ku Pauli de Ponte, z którą zaręczył się w r. 1845, a ożenił dopiero po usunięciu rozmaitych przeszkód w r. 1848.

Pierwszy okres jego twórczości stanowią *„Prvenci“* (Pierwociny, r. 1846) i *„Nowe pjesme“* (r. 1851). W tych zbiorkach jak i inni poeci chorwaccy opiewa ojczyznę i kochankę. W poprzedzających utwory chorwackie lirykach niemieckich p. t. *Linalieder* był Preradović mało oryginalnym pod względem pomysłu i formy, a uczucie, jakie w nich wypowiadał, było nieraz zmysłowe, w lirykach chorwackich bardziej oryginalnych miłość staje się bardziej idealną i tajemniczą, jest „pieczęcią Bożą na życiu człowieka“. Ona wprowadza poetę w mistyczne rozmarzenie i kontemplacyę nietyle samej kochanki ile uczucia, które ona budzi. *Prvenci* kończą się wspaniałym finałem miłosnych natchnień poety, ekstazą szczęścia, spowodowaną tem, że nadszedł dzień, w którym poeta kochankę może nazwać swoją.

Jak marzycielem i idealistą był Preradovic w miłości, tak był nim w całej twórczości artystycznej. Marzył o urzeczywistnieniu ideałów tkwiących na dnie jego duszy i o idealnym porządku na świecie, a marzenia swoje przyoblekał chętnie w symbole i allegorye.

„Sierota z Lopudu“ jest najlepiej artystycznie obrobionym utworem Preradovica i gdyby został doprowadzony do końca, to Chorwaci mieliby doskonały poemat romantyczny.

„Vladimir i Kosara“ jest dramatem dobrym, a „Królewicz Marko“ jest utworem wielkiej wagi ze stanowiska psychologii jego autora, będąc wyrazem nader doniosłej epoki w życiu poety, w którym się streszczał duch Chorwacyi — wyrazem jego usiłowań w kierunku stworzenia ideału dla narodu i nadania temu ideałowi szaty artystycznej.“

Już w r. 1851 zapoznał się Preradović z spirytyzmem i czytywał pilnie dzieła odnośnej treści, zwłaszcza Allana Kardeca (Le livre des esprits. Le spiritisme a sa plus simple expression), który pojmował spirytyzm jako zachętę do moralnej naprawy życia ziemskiego, które było tylko przejściem, wędrówką do innego bytu. Od czasu zajęcia się spirytyzmem — pisze prof. Krepel — „uroczysty jakiś spokój, niekłócony żadną namiętnością unosi się nad poezyą Preradovića, który czerpiąc natchnienia do niej w pięciu źródłach: w ideach Boga, miłości, śmierci, Słowiańszczyzny i patryotyzmu chorwackiego, przekracza dziedzinę tych tradycyj literackich, w której przedtem przebywał, a tworzy nowy świat dumań, pochodnią swej myśli oświeca nagle szczyty i otwiera nieskończone perspektywy.“

Jednym z pierwszych wierszy napisanych w tym duchu jest „Śmierć“, którą poeta nazywa nie zniszczeniem, lecz przejściem z bytu ziemskiego ścieżką, wprowadzającą w tajemne kraje nowego istnienia.

Preradović przełożył także Krasińskiego „Resurecturis“, a jakkolwiek nie ma żadnych śladów w korespondencyi Preradovića, z których możnaby wnosić, że Krasińskim zajmował się, wpływ naszego poety na niego zdaje się być znaczny. Stosunkowi poetów, podobieństwom, jakie naprowadzają na to, że Preradović pozostawał pod wpływem Krasińskiego.

Ostatnie lata twórczości Preradovića (umarł w r. 1872) cechuje messyanizm.

W wierszu p. t. *„Slavjanstvo“* wyraził swoje zasadnicze myśli i poglądy o zadaniu i celach Słowiańszczyzny. Stwórca ustanowił prawo miłości, która rządzi światem, a ludy słowiańskie obrała oblubieńcami Nieba. Bóg zsyła na tych oblubieńców pokusy, dotąd goszczą wśród nich zazdrość i nienawiść, to też otrząśnijcie się — woła poeta — i dajcie się natchnąć myślą, że jedność jest waszym celem, ale nie ta

martwa, kornie znosząca jarzmo jednego (w myśl pragnień słowianofilów rosyjskich), *lecz ta, którą wieńcem miłości koronuje stugłowa zgodność", zapewniająca każdemu z ludów słowiańskich wolność i szczęście.*

„Ani śmiałym, ani silnym nie był Preradović, — kończy prof. Zdziechowski studyum o tym poecie. — W osobie jego przeważało uczucie, którego cechą znamienną była czystość. Czystym był w miłości osobistej i w miłości ojczyzny, czystość zaś ta płynęła z głębokiej religijności, z dziecięcego poddania się Bogu, z tęsknoty za urzeczywistnieniem myśli Bożej na świecie. Ale uczuciu swemu nie dawał on folgi, chciał je bowiem godzić z rozsądkiem, który w mniemaniu jego wymagał liczenia się z opinią ogółu. Ta nieśmiałość myśli krępowała swobodę lotu uczucia... Dzieła jego przenika wzniosła a uszlachetniająca wiara w miłość rządzącą światem, w wieczność idei w zmiennych a doskonalących się stopniowo kształtach, w ciągłość postępu w przeobrażeniach, którym ulegają pokolenia ludzkie. W wyrażeniu zaś tego jest poczucie miary, której brakowało nieraz naszym poetom, ale za to też nie zdoła nigdy poezya Preradovića porwać, jak porywają natchnienia Słowackiego lub Krasińskiego, nie skąpie w ogniu wizyj, po których zostaje dreszcz czy to trwogi, czy to zachwytu, jak gdyby przez duszę przemknął płomienny powiew Ducha Bożego."

W najnowszym czasie posiada literatura chorwacka cały szereg wybitnych talentów poetyckich. Babić Gjalski i Korarac mogliby być chlubą każdej literatury europejskiej a pierwszorzędną gwiazdą na horyzoncie poezyi chorwackiej jest poeta dubrownicki Iwo hr. Vojnović, którego dramat „Dubrowaczka Trilogija" posiada niezwykłą cenę literacką.

Mówiąc o literaturze chorwackiej, niepodobna pominąć małej republiki chorwackiej, jaką był do nowszych czasów Dubrownik (Raguza). Dubrownik jako samodzielna organizacya państwowa występował już w wieku 11. Później dostał się pod panowanie rzeczypospolitej weneckiej, atoli około roku 1350 panowanie weneckie skończyło się. Dubrownik słynął daleko jako słowiańskie miasto handlowe. W 15 stuleciu rozpoczął się rozkwit Dubrownika. Pielęgnowano tu nauki przyrodnicze, astronomię. Tutaj też poezya słowiańska posiadała najświetniejszych przedstawicieli. Dubrownik wywarł olbrzymi wpływ na cywilizacyę całej południowej Słowiańszczyzny.

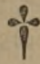
Dubrownik słynie pięknem swej przyrody i dopóki był wolnem miastem słynął urokiem wielkiej swobody. Najdawniejsze wiadomości o Dubrowniku łączą się z podaniem o Kadmusie i Harmonii, zmuszonych opuścić Grecyę mianowicie Beocyę i szukać schronienia w Illyryi, gdzie zamieszkali wśród skał dziś nazwanych Śnieznica i Stene Konawoskie. Tutaj głosi podanie kryli się w jaskiniach i po śmierci zamienili się w węże.

Za nimi przychodzili inni Grecy, którzy założyli na wzór innych małe państewko Epidanins. W r. 656 Słowianie miasto to zdobyli i stale osiedli. Z zielonych, słonecznych wybrzeży dalmatyckiej ziemi wyrósł wspaniały gród Dubrownik. Z za białych murów jak pióra skrzydlate strzelają wysokie wieże ku niebu, długie wyciągają ramiona w łuki i kopuły, arkady i kolumny, na stokach gór ciemnieją cyprysowe gaje, duch arystokratyczny i siła tradycyi panowały tutaj wszechwładnie. Mimo wielu różnic znaleść można wiele rysów podobieństwa pomiędzy tą małą rzecząpospolitą dubrownicką i jej dumnymi „vlastelami" i „gosparami", a między dawną „rzeczapospolitą polską", jej charakterystyczną szlachtą. Jak jedna, tak i druga żyła „złotą wolnością" tu i tam zasadniczym i tamującym żywiołem byli panowie. Atoli owych żołnierskich postaci, co całe życie spędzali na koniu i wśród wojen, w Dubrowniku niema nie było też synów wiejskich gospodarzy rozmiłowanych w roli.

Położenie i stosunki polityczne a zwłaszcza sąsiedztwo Wenecyi zniewoliły tę ludność słowiańską do oddania się kupieckiemu zawodowi. Dubrownik przestał być wolną rzecząpospolitą w roku 1806 po zajęciu go przez wojska napoleońskie.

Gundulić Jan, największy poeta południowo-słowiański urodził się w r. 1588 w Dubrowniku; pochodził on z rodziny patrycyuszów (vlastela), dubrownickich i dzięki swemu urodzeniu, jako też wybitnym talentom umysłu sprawował już w młodym wieku wysokie urzędy. Pierwszą jego pracą literacką było przetłomaczenie Torkwata Tassa, „Jerozolimy Wyzwolonej", atoli manuskrypt tego tłomaczenia zaginął. Pierwsze jego dzieła świadczą, iż znajdował się pod wpływem panujących wówczas prądów literackich we Włoszech, są niemi: „Ariadna", „Prozerpina" i „Dubrawka". Pomiędzy utworami lirycznemi zajmuje pierwsze miejsce „Suzy sina razmetnoga" (Łzy syna marnotrawnego), atoli głównem jego dziełem jest epopeja „Osman", w której opisuje walkę młodego sułtana Osmana II., z królewiczem polskim, późniejszym królem Władysławem IV. oraz jego tragiczny koniec po bitwie pod Chocimem. Jest to epopeja walk Turków z chrześciaństwem. Wszystkie jego poezye odznaczają się doskonałością formy i wytwornością języka. Gundulić umarł w Dubrowniku w roku 1638.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Z żałobnej karty.

Ś. p. Antoni Durski.

Polskie Sokolstwo poniosło ciężką stratę przeze śmierć naczelnika Związku Tow. gimn. „Sokół" w Galicyi. Śp. Durski był pierwszym organizatorem karnych zastępów sokolskich we Lwowie, twórcą zawodowych ćwiczeń cielesnych, on wreszcie pierwszy wytworzył polską literaturę gimnastyczną. Imię jego znane było i poważane w całem sokolstwie słowiańskiem, gdyż on wszędzie wiódł w kraje słowiańskie polskich „Sokołów", czy to do Czech, czy w południową Słowiańszczyznę.



† Antoni Durski.

Ś. p. Durski urodził się w roku 1854 w Zbarażu, a po skończeniu szkół średnich we Lwowie w r. 1871 (z odznaczeniem) uczęszczał na politechnikę, a zarazem udzielał nauki gimnastyki w „Sokole" lwowskim. W roku 1875 zostaje naczelnikiem „Sokoła" we Lwowie, którą to godność piastował przez 33 lata. W r. 1892 jest duszą pierwszego Zlotu sokolstwa polskiego, po którym w dowód uznania zostaje naczelnikiem związkowym, tj. wszystkich gniazd sokolich w Galicyi. Przed 8 laty obchodził śp. Antoni Durski 25 letni jubileusz swej pracy zawodowej, a sze-

reg gniazd sokolich w kraju mianował go swym członkiem honorowym.

S. p. Durski chorował od dłuższego czasu na nowotwór żołądka, po wycięciu którego na klinice lwowskiej przyszło nagle pogorszenie. Zmarł dnia 7. b. m. we Lwowie o godzinie 5 rano, osierocając żonę i czworo dzieci.

* * *

Na wiadomość o zgonie ukochanego naczelnika, ogłoszoną przez gazety, zebrał się natychmiast tego samego dnia po południu wydział „Sokoła Macierzy" we Lwowie, pod przewodnictwem prezesa dr. Czarnika. Na posiedzeniu uchwalono, aby pogrzeb odbył się kosztem „Sokoła Macierzy". Wieńców na trumnie wydział nie złożył, natomiast przeznaczył 100 koron, których cel później oznaczy. Zarazem wystósowano odezwę, by wszystkie Towarzystwa w kraju, zamiast wieńców, nadsyłały do rozporządzenia wydziału pewną kwotę.

Żałobny katafalk ze zwłokami ś. p. Durskiego urządzono w sali gimnastycznej gmachu „Sokoła" lwowskiego, wywieszono zeń żałobną chorągiew, a zarazem na czas żałoby odwołano wszelkie wykłady i wieczorki.

Równocześnie zawiadomiono telegraficznie o śmierci naczelnika Związku Sokolstwa polskiego: Warszawę, Związek sokolstwa wielkopolskiego, Związek czesko-morawski oraz Związek chorwacki, które to sokolstwa zapowiedziały gremialnie udział swój w obrzędzie pogrzebowym przez odpowiednie delegacye.

Ś. p. Durski bywał także na zjazdach sokolskich w Poznaniu za lepszych czasów dla Sokołów.

† Wiktoryn Sardou,

W niedzielę d. 8 bm. umarł w Paryżu głośny dramaturg francuski Wiktoryn Sardou.

Wiktoryn Sardou urodził się 7-go września 1831 w Paryżu. Poświęcił się początkowo studyom nauk lekarskich, później historyi i literaturze. Ożeniony z aktorką, wcześnie zaczął pisać dla sceny. Stosunki i ze słynną aktorką Wirginią Dejazet i słynniejszą jeszcze Sarą Bernhardt przyczyniły się do spopularyzowania dzieł jego. Wiktoryn Sardou należy do najpłodniejszych autorów dramatycznych Francyi. Po początkowych porażkach zdobył sobie prędko publiczność i za czasów cesarstwa i pierwszych lat republiki należał do ulubieńców teatromanów paryskich. Także za granicą grywano rzeczy jego. Śmiało rzec można, że były czasy, iż imie Sardou'a nie schodziło z afiszu, a teatr paryski opanowało zupełnie.

Mimo to, i mimo, że r. 1877 powołano go do grona nieśmiertelnych, nie był Sardou mistrzem prawdziwie dużej ręki, artystą-twórcą niespożytych dzieł wzbogacających literaturę. Z nielicznemi wyjątkami utwory jego raczej zbogaciły repertuar niż literaturę. Polega to na tem, że utalentowany i zdolny ten pisarz wolał raczej grać na nerwach widzów, niż poruszać duszę, tworzył świetne, efektowne role — miasto tworzyć ludzi.

Był to wykwintny technik, wytrawny znawca sceny i jej efektów, pisarz, który trzymał rękę na pulsie swej publiczności i wiedział, jaką jej strawę podać, by pozyskać poklask niepodzielny; potrafił interesować i bawić swą publiczność w komedyi, potrafił jej łzy wyciskać w dramacie — nowego dreszczu nie stworzył.

Jako człowiek, był Sardou charakterem zacnym i uczciwym o umiarkowanych zapatrywaniach republikańskich. Należał też do najbardziej znanych osobistości w Paryżu. Niektóre ze swych dzieł scenicznych pisał na spółkę z innymi literatami np. „Belle Maman" z p. Deslandes, komedyę „Divorcons" z p. de Najac. Należy zaznaczyć, że sztuki te należą do najlepszych, jakie napisał.



Z teatru.

Gustaw Wied: 2×2=5.

Niezbyt przychylnie przyjmowała publiczność nasza tę interesującą sztukę. Mówimy tu o przedstawieniu wtorkowem. Audytoryum jakoś nie mogło się rozgrzać. Skąpe tylko dawano oklaski, a i te snać były raczej nagrodą za dobrą grę artystów, aniżeli hołdem dla autora sztuki.

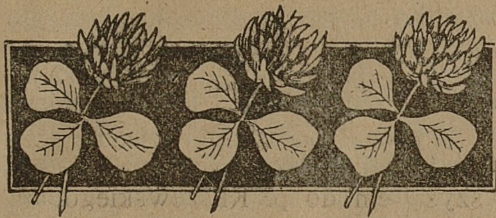
Czy wpłynęło na to niezbyt sympatyczne, obce środowisko, w jakiem się ta sztuka odgrywa, czy treść sama zawiodła oczekiwania, wzbudzone tytułem, tudzież reklamą sztukę poprzedzającą — rozstrzygnąć trudno i niepotrzebna. Dość stwierdzić fakt, że satyra ta na naszym gruncie nie zdobyła ani części tego powodzenia, które jej kwitło gdzieindziej.

Co do nas, to z niekłamanem zainteresowaniem spoglądaliśmy w to zwierciadło, które dowcipny i bystry obserwator i satyryk przeciwstawił świadomej i nieświadomej przewrotności ludzkiej i karykaturalnej praktyce szarego życia.

Spoglądaliśmy zaś na tę sztukę jeszcze dla tego ze szczególniejszem upodobaniem, ponieważ grana była znakomicie. Odnosi się to przedewszystkiem do p. Kliszewskiego, który objął niełatwą rolę Pawła Abla i dał kreacyę ze wszech miar skończoną. Pan Kliszewski rozumie to, co gra, przytem jest naturalny i swobodny. Gra jego działa dobroczynnie urokiem swej bezpośredniości. Artysta stawia na deskach żywych ludzi, miasto role spreparowane w retorcie rutyny aktorskiej.... Rutyna — to śmierć żywej sztuki. Przypominamy tę prawdę pani Sznagowej, która objęła rolę panny Lustig. Artystka grała nader efektownie, lecz w kreacyi tej brzmiała chwilami fałszywa nuta. Dobrze grał p. Ruszczyc. Także pan Recheński wywiązał się z swej roli bardzo ładnie. Szkoda tylko, że w ostatnim akcie, gdy przychodzi jako syty dżentlemen, zbyt akcentuje swą sztuczną powagę. Rola Estery Abel u p. Turowiczówny w dobrych była rękach, to samo mniej więcej należy powiedzieć o grze pana Szatkowskiego i pani Czerniakowej. Również pani Sieniawska była bez zarzutu. Wyborny tak w masce, jak grze był p. Kosiński. Pan Czaki, p. Czerniak, p. Królikowska, wywiązali się z swych małych ról doskonale. Nie możemy tego bez zastrzeżeń powiedzieć o pani Pumper. Postać Siny wypadła niepewno nieco — należało w nią wlać więcej temperamentu i życia. Całość tak pod względem zespołu, jak inscenizacyi wypadła znakomicie.

Wybory do Rady miejskiej
w Poznaniu.

Wybory do Rady miejskiej odbywały się świeżo w mieście naszem. W klasie trzeciej przeprowadziliśmy trzech radnych. W okręgu I Stary Rynek przeszedł nasz kandydat p. *Teodor Krause* przeszło 230 głosami większości. W okręgu II zwyciężył nasz kandydat pan *dr. Jaworski* blisko 200 głosami większości. W okręgu IV chwaliszewskim zwyciężył profesor dr. *Stanisław Karwowski* przeszło dwustu głosami. Okręg II jest zdobyty — miejmy nadzieję, że go utrzymamy, liczba naszych radnych zwiększa się o jednego. Na Jerzycach, Wildzie i Łazarzu nie było możliwości zwycięstwa w trzeciej klasie. Tak samo w klasie I i w klasie II, gdzieśmy nie mieli widoków zwycięstwa, przeszli nasi przeciwnicy.



Pan Stanisław Offierski.

Poniżej podajemy podobiznę męża, nader zasłużonego około rozbudzenia i wzmocnienia ruchu ludowego w naszej dzielnicy.

Pan Stanisław Offierski urodził się 5. listopada 1838 r. w Poznaniu. Nauki pobierał w gimnazyum św. Maryi Magdaleny. Następnie poświęcił się zawodowi metalowemu i osiedlił się r. 1866 na stałe w Poznaniu.

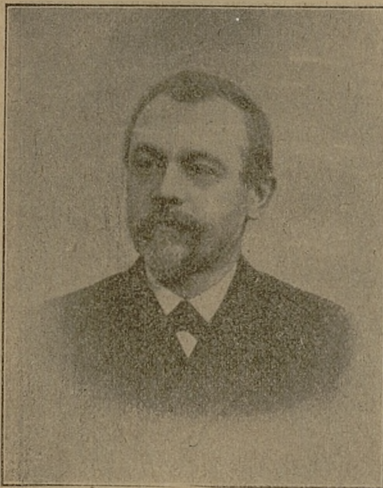
Pan Offierski jest od 40 lat członkiem Komitetu wyborczego oraz reprezentantem naszym w poznańskiej radzie miejskiej. Wielka sprężystość jego i charakter zacny zapewniły mu powszechne uznanie i szacunek. To też, gdy przed kilku dniami obchodził 70 rocznicę urodzin, ujrzał u siebie deputacyę z nadburmistrzem miasta Drem Wilmsem na czele, która, wręczywszy mu piękną laskę ze stosownym napisem na upominek, wyraziła uznanie za długoletnią owocną pracę, oraz gratulacyę w dniu tak uroczystym.

Pan Stanisław Offierski znany jest społeczeństwu nie tylko z gorliwej pracy na ratuszu, lecz także, jako wybitny działacz.

Pracował bowiem gorliwie i wydatnie w rozmaitych towarzystwach, brał udział wybitny w pracach i walkach nad podniesieniem i uświadomieniem stanu obywatelskiego miejskiego i przyczynił się wielce do zdobycia dla partyi ludowej tego stanowiska politycznego, posiadaniem którego lud nasz dzisiaj się cieszy.

Pan S. Offierski był zwolennikiem i przyjacielem Dra Szymańskiego. Gdy r. 1881 „Orędownik“ i jego wydawca ciężkie przechodzili chwile, nabył p. Offierski „Orędownika“ na własność i wydawał przez 4 lata na własne ryzyko. Przy tej sposobności okazał się świetny talent administratorski p. Offierskiego, gdyż wyprowadził wydawnictwo z wszelkich kłopotów i trudności finansowych, spowodowanych nadmiarem kar pieniężnych i więziennych, jakie się na „Orędownika“ podczas walki kulturnej zwaliły. To też zachował Dr. Szymański do końca życia przyjaźń temu mężowi czynu, który w trudnych warunkach z tak wydatną jemu i stronnictwu, dobijającemu się wówczas o miejsce przy słońcu, pospieszył pomocą.

Pan Stanisław Offierski, mimo że rozpoczął 8-my krzyżyk życia, cieszy się dobrem zdrowiem i czerstwym wyglądem. Życzymy zasłużonemu Jubilatowi jeszcze długich lat życia, a przedewszystkiem, by doczekał się zelżenia pęt, w których jęczymy, a nad zwolnieniem których przez całe życie pracował.



Stanisław Offierski.

Zerwane pęta.

Niezwykły widok! Opodal cyrku Buscha w Berlinie pędzi (kilka tygodni temu) dorożka, wzdłuż kanału w stronę mostu. Jakiś młody mężczyzna wyskakuje z niej. W mgnieniu oka zrzuca z siebie płaszcz, i przechyla się przez poręcz mostu. Zakuty w kajdany, zawisnął na sekundę nad głębią — żelaza zgrzytnęły, zadźwiękły, potem rozległ się głuchy łoskot spadającego ciała. Woda zabełkotała, po chwili tylko lekkie kręgi wskazywały miejsce, w którem znikł nieznajomy....

Z okrzykiem przerażenia patrzeli przechodnie na straszną tę scenę. Jedni wołali o pomoc, inni biegli po łodzie ratunkowe, aby ocalić biednego, zrozpaczonego straceńca, który uszedłszy w niewytłumaczony sposób z więzienia, poszukał sobie śmierci okropnej, skuty w żelazne więzy. Kilka minut upłynęło — kilka minut w rzeczywistości, lecz wieczność cała dla tych, którzy myśleli o męce śmiertelnej człowieka, o jego walce ostatniej w ciemnych głębiach wody.

Nagle ukazuje się po nad falami ramie. Wzniesiona ręka trzyma kajdany i zamki — potem wysuwa się głowa mężczyzny o twarzy, świadczącej o żelaznej woli i niezłomnej energii. Wolnem ramieniem przerywa on fale i płynie ku jednej z przygotowanych łodzi, witany radosnemi okrzykami publiczności.

Jest że to więzień, który obdarzony nadludzką siłą, zdobył sobie wolność w ten niezwykły sposób? Albo li samobójca, który będąc już na dnie rzeki, znów dalej żyć zapragnął? I który z tego powodu rozpaczliwą z śmiercią stoczył walkę?

Ani jedno — ani drugie.

Jest to młody Amerykanin. Tytuł „króla więzów,“ zdobyty na obydwóch półkulach ziemi, przylgnął do jego nazwiska, które brzmi: Harry Houdini.

Przed ośmiu laty odegrała się na sali obrad w prezydyum policyjnem berlińskiem scena, jakiej gmach ten pewnie nie pamięta. Było to osobne przedstawienie wobec nielicznego, proszonego towarzystwa, dane przez młodego człowieka, który pozwolił się podług woli obecnych zakuć w kajdany, tak jak najniebezpieczniejszy zbrodniarz. Ręce i nogi skuto mu łańcuchami — ramiona, skrzyżowane na plecach pięcioma splotami łańcucha ściągnięto — palce osobno jeszcze związano i aby zapobiedz użyciu zębów twarz zakryto chustką.

Każdy musi przyznać, że położenie takie przyjemne nie jest. Inny w ten sposób skrępowany człowiek byłby pewnie wołał ślusarza na pomoc, lecz mister Houdini inaczej sobie poradził. Po upływie sześciu minut wręczył utalentowany ten młodzian przedstawicielowi świętej Hermandad niezepsute i ładnie uporządkowane dowody przywiązania — kajdany i zamki. Urzędnicy policyi zdumieli, eksperymentu tego w żaden sposób nie mogąc wytłumaczyć. Sztukę tę poprzedziła inna, wykonana w Ameryce, a niemniej trudna: ucieczka z celi, zaopatrzonej w aparat alarmowy. Artysta i tu był skrępowany i okuty kajdanami. Wyszedł on z celi bez naruszenia więzów i aparatu alarmowego.

Czy te zadziwiające sztuki polegają na nadzwyczajnej sile, czy na niezwykłem opanowaniu muszkułów, tego nikt nie wie. Nawet dyrektorzy czterech wielkich amerykańskich domów poprawy i urzędnicy policyjni w Dreznie, Lipsku i Frankfurcie n. M. nie umieją sobie tego wytłumaczyć i podzielają zupełnie zdanie dawniejszego berlińskiego prezydenta policyi, pana von Windheima, który dał młodemu Amerykaninowi piśmienne poświadczenie, że „umie w niewytłumaczony na razie sposób otwierać zamki, któremi zamykano jego kajdany i że zamki te zepsutemi nie były.“

Wszystko to działo się przed ośmiu laty. Pan Houdini nie próżnował w tym czasie — zrywał więzy w New-Jorku i Kansas City, w Buffalo i Chicago, w Anglii i Australii, stalowemi muszkułami i przebiegłością, której się nawet najsławniejsze amerykańskie zamki bezpieczeństwa oprzeć nie zdołały. Zamki te, których właściwość polega na tem, że bywają dorabiane do wpierw sporządzonych niezmiernie skomplikowanych kluczów, otwierał z łatwością. Bóg wie, ile kluczy „chodziło po głowie“ Houdiniemu dopóki, dopóty nie przyszedł na myśl spędzania inaczej czasu. Zamiast na sali, zaczął dawać przedstawienia w wodzie.

Przedewszystkiem zabrał się do kąpania w lodowo zimnej wodzie. Postanowił zahartować ciało do tego stopnia, aby zerwać więzy i kajdany na dnie rzeki lub jeziora. Potrzeba na to

nietylko być doskonałym nurkiem, lecz mieć także niepospolitą odwagę. Cały rok trwały odpowiednie ćwiczenia. Po upływie tego czasu odważył się Houdini po raz pierwszy w Ameryce na wskoczenie do wody w kajdanach, których ciężar pociągnął go na dno z szybkością błyskawicy. Ale jak gdyby mu ta diabelska istnie sztuka nie wystarczała, odczekał Houdini zimy, aby znów nową wykonać ideę, która go o mało życia nie kosztowała. Ta nowa idea polegała na skoku głową na dół z wysokości 70 stóp w rzekę, pokrytą grubą warstwą lodu. Lód był mądrzejszym, bo ustąpił. Houdini przebił go głową i po kilkusekundowej nieprzytomności mógł się pod wodą pozbyć swych więzów. Ale nie mógł wypłynąć na powierzchnią wody, gdyż w lodzie był jeden tylko, i to niewystarczający otwór, wybity ciałem jego. Zdołał tylko wyciągnąć rzucony mu powróz, za pomocą którego, rozbijając ramionami warstwę lodu, uratował się od śmierci.

Należałoby przypuszczać, że próba ta powinna wystarczać na obywatelskie stosunki. Ale nie.

— Jeżeli się ma mocną głowę, to trzeba skoczyć poraz drugi!

Tym razem odbyła się próba na wiosnę, w rzece, w której wprawdzie nie było lodu, lecz za to inna, zupełnie niespodziewana znalazła się przeszkoda. Słabsza głowa byłaby bezwątpienia rozum straciła. Odważny młodzieniec wskakuje, zrzuca pęta, chce wypłynąć na wierzch, trzymając w rękach zerwane więzy, gdy nagle czuje nad sobą twardą powierzchnię — nieskończenie twardą ścianę! Bada ją rękami — dotyka jej, posuwa się dalej i dalej, nie znajdując drogi do wolności, do światła, do życia...

Siły zaczynają go opuszczać, kajdany ciężą mu straszliwie, ściągają go na dół, pierś bolesnym ściska się kurczem — nieszczęśliwy czuje, że jest straconym. Musiał dostać się pod doki — głęboka ciemność otacza go zewsząd — koniec zbliża się... Kurczowo ściśnięte ręce otwierają się, kajdany wypadają z nich i znów zaczyna badać ścianę ciemnego więzienia. Na prawo, na lewo — naprzód — wstecz — daremnie. Nie ma wyjścia. Całe jego życie przesuwa mu się przed oczami duszy — nędza, świetność — lata dziecięce... matka... której nigdy już nie ujrzy.

Wszystko się kończy! Wszystko!

Nagle czuje, że czarny mur nad nim porusza się lekko, i że rękoma dotyka jakiegoś zgięcia, jakiegoś brzegu. Pojął teraz, że znajduje się pod okrętem



Harry Houdini, słynny król więzów, który pobiera po 10,000 mrk. miesięcznej gaży.

—pod jednym z okrętów, przewożących żwir, a płynących rozpaczliwie wolno. Jeszcze kilka sekund a byłby zginął.

Ale kto ma dobrą głowę i dobre serce...

A mister Houdini posiada jedno i drugie. Bo nie wyrzekł się swej namiętności i owym zuchwałym człowiekiem, wskakującym z mostu do Sprei był on sam. Pierwsze tryumfy w Niemczech zebrał w Berlinie. Sztuka udała mu się znakomicie, lecz idea jego nie znajdzie pewnie tak prędko naśladowców.

Skok Houdiniego z północnej poręczy mostu Fryderyka do rzeki jest największej zajmującą nowiną berlińską od czasu jak sławny „kapitan w Koepenick“ poruszył świat cały swojem genialnem oszustwem. O ile siły umysłowe wystarczają człowiekowi inteligentnemu, można twierdzić śmiało, że nie było przytem ani cienia oszukaństwa.

Było to dziwne środowisko, w niezupełnie jeszcze odnowionym cyrku, gdzie Houdini przygotowywał się do swego śmiałego skoku. Doktorzy, żurnaliści, literaci, członkowie cyrku — wszystko to razem otaczało niskiego, zręcznego i niezwykle muszkularnego artystę — bo na miano artysty zasługuje on rzeczywiście. Houdini ubierał się. Wykonał poprzednio właśnie sztukę, w której go nikt naśladować nie może. Połknął całą ilość igieł, potem mniejwięcej dziesięć metrów nici. Następnie wypił szklankę wody, wyciągnął sobie nici z gardła i... któż zdoła opisać wrażenie tego, co teraz publiczność ujrzała: wszystkie igły były nawleczone. W końcu rozebrał się zupełnie i kazał się zbadać lekarzom czy nie ma przy sobie wytrycha lub klucza jakiego. Teraz związano go. Żelazne pierścienie grubości palca, połączone ciężkim żelaznym łańcuchem otaczały jego ramiona. Ręce były związane i pomimo to jeszcze kajdanami skute. Dwóch panów trzymało jego ręce i to tak mocno, że wszelkie usiłowania uwolnienia się poprostu wykluczonemi być musiały. Przed cyrk zajechała doróżka, Houdini, ubrany w wytworny kostyum pływaka, zajął w niej miejsce pomiędzy swymi stróżami i zawiadowcą cyrku Buscha. I tak pojechali w kierunku mostu Fryderykowskiego.

Tutaj czekał już na nich służący z przenośnemi schodkami. Houdini wyskoczył z doróżki i wobec dosyć licznie zgromadzonej publiczności, rzucił się, ciężko okuty do Sprei. Przed giełdą stał naturalnie policyant, lecz zajęty może kursami papierów nie widział i nie słyszał zgoła nic...

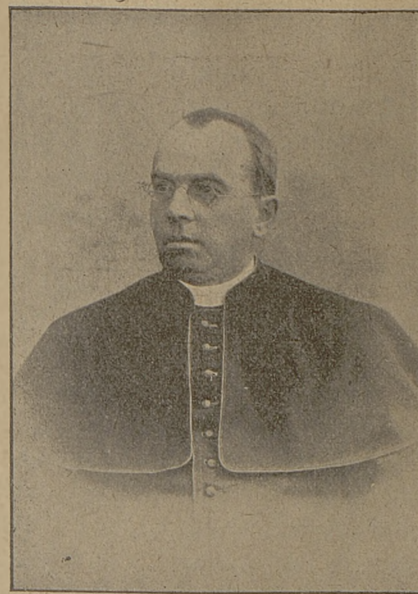
Nie można sobie wyobrazić, jak długo właściwie trwają trzydzieści sekund! Bo tyle właśnie czasu minęło, zanim odważny nurek ukazał się znów nad powierzchnią wody. W oklaskach, jakiemi go publiczność przyjęła, mieściło się też pewne uczucie ulgi, bo jak Houdini sam mówił, sprawiało mu bagniste dno Sprei wielkie trudności.

Z łowów w Wielkopolsce.



Hr. Zbigniew Ostroróg-Górzeński z Tarc pod Jarocinem ubił na polowaniu w borach miłosławskich trzy jelenie. Rycina przedstawia dzielnego myśliwego przed zamkiem miłosławskim, u stóp którego leży ubita zwierzyna.
Fot. Wojciech Budasz, Czeszewo p. Orzechowo.

Z bieżącej chwili



Ks. kanonik Wilhelm Kloske.

Nowy oficyał konsystorza gnieźnieńskiego.

W miejsce ś. p. księdza kanonika Sporsa mianowany został oficyałem

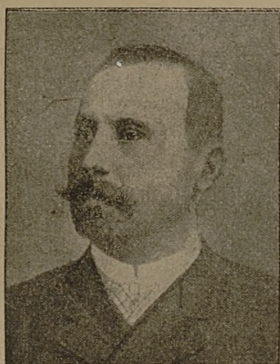
konsystorza gnieźnieńskiego regens seminaryum gnieźniekskiego, ks. kanonik profesor Wilhelm Kloske. Oprócz tego zamianowany został radcą konsystorskim ks. kanonik Kretschmer, którą to godność także ks. kanonik Spors piastował.

* * *

Przesilenie ministeryalne w Austryi.

Skutkiem upadku ministerstwa barona Becka ustąpili także z ministerstwa obaj ministrowie Polacy: minister Abrahamowicz i minister skarbu Korytowski. Utworzenia nowego gabinetu podjął się baron Bienerth.

Co do obu ministrów Polaków powiada „Czas:“ „Zdaniem naszem w



Minister Dr. Witold Korytowski.

nowym gabinecie znaleźć się powinni obydwaj ministrowie, tak minister skarbu Korytowski, jak i minister Abrahamowicz. O ile minister Abrahamowicz w rozgłaszanych kombinacyach wszędzie jest uwzględnionym, o tyle rozumiemy, jak łakomą jest teka skarbu, którą z tak niezwykłym sukcesem dzierzy minister Korytowski i jak wskutek tego zabiegają się o nią różne stronnictwa.“

Baron Bienerth odbył dłuższą naradę z bar. Beckiem i zaufanemi oso-



Minister Dawid Abrahamowicz.

bami, ażeby się wprzód należycie zoryentować. W pierwszym rzędzie idzie o to, czy przesilenie ma być zlokalizowane odpowiednio do przyczyn, jakie je wywołały, czy też cały gabinet złożony ma być z ludzi nowych. Koło polskie obstaje przy zlokalizowaniu, a więc przy utrzymaniu w gabinecie dotychczasowych dwóch ministrów. Błędem bar. Becka było właśnie to, że rozpoczął rokowania na zbyt szeroką skalę i rozbudził zbyt wiele ambicyi.

Mówią, że stronnictwa zgodziłyby się chętnie na trzech polskich ministrów, byleby tylko zdobyć dla siebie tekę skarbu.

Ale właśnie od tej teki Koło polskie żadną miarą ustąpić nie chce.

Dział kobiecy.

Kurs społeczny dla kobiet

odbędzie się w dniach 30. listopada, 1. i 2. grudnia na sali Domu Katolickiego w Poznaniu, św. Marcin 69 z następnym programem:

Poniedziałek, 30-go listopada po południu o godzinie 4-tej. Otwarcie kursu przez Najprzewielebniejszego *ks. Biskupa Likowskiego*, poczem wykład *ks. St. Adamskiego*: Omówienie programu, sposobu pracy kursu; ogólna charakterystyka sposobów pracy rozmaitych stowarzyszeń;

O godzinie 5 i pół *ks. Dr. Zimmermann*: O potrzebie i sposobach kształcenia się w sprawach społecznych; wskazanie najważniejszych książek; sposób gromadzenia materyału do wykładów;

Wieczorem o godz. 8-mej Pogadanka.

Wtorek 1-go grudnia: o godz. 8 Msza św. w kościele farnym na intencyę kursu;

O godz. 9. p. *Zofia Stasińska*: Stowarzyszenia kobiet wobec nowej ustawy o stowarzyszeniach i zebraniach;

O godz. 10. i 11. *ks. St. Adamski*. Zasady praktycznej pracy w stowarzyszeniach.

Po południu:

O godz. 4. *ks. I. Czechowski*: Prowadzenie książek, kas i innych urządzeń w obrębie stowarzyszeń.

O godz. 5. *ks. St. Adamski*: Związek stowarzyszeń kobiecych, potrzeba i cele.

Wieczorem o godz. 8-mej: Pogadanka.

Środa 2-go grudnia:

O godz. 9. p. *Helena Rzepecka*: Dlaczego kobiety powinny znać dokładnie państwowe ustawy o zabezpieczeniach pracobiorców:

O godz. 10. *ks. Czechowski*: Ciąg dalszy o prowadzeniu książek, urządzeń itd.

Po południu:

O godz. 3-ciej *ks. Józef Kłos*: Praca nad służbą żeńską.

O godz. 4. *ks. St. Adamski*: Zasady praktycznej pracy w stowarzyszeniach kobiecych.

Po udzieleniu odpowiedzi na ew. pytania zamknie kurs Najprzew. *ks. Biskup Likowski.*

Pomiędzy poszczególnymi wykładami będą przerwy kwadransowe. Wykłady rozpoczynać się będzie punktualnie. Prelegenci będą bądź to na wieczornych pogadankach, bądź też po prelekcyach udzielali odpowiedzi na piśmienne zapytania, które uczestniczki kursu stawiać będą celem uzyskania bliższych objaśnień poszczególnych punktów prelekcyi.

Wykłady wygłaszane w kursie prawdopodobnie nie pojawią się w druku; poleca się zatem spisywanie notatek.

Wykłady o zasadach praktycznej pracy w stowarzyszeniach (ref. ks. Adamski) obejmować będą następne sprawy:

Przewrot na polu pracy stowarzyszeń; zastosowanie sposobów pracy do celów stowarzyszenia, o zebraniach wogóle; omówienie porządku obrad; najgłówniejsze usterki naszych zebrań; zadania członków stowarzyszenia; zadania członków zarządu; wychowywanie członków w poczuciu solidarności i obowiązkowości; osobiste kwalifikacye członków zarządu; błędy popełniane w kierownictwie stowarzyszeń; podział pracy w zarządzie; treść wykładów; sposób wygłaszania wykładów; wykłady członków; wewnętrzna organizacya stowarzyszeń; zasady sprężystej pracy, agitacyi itd.

Wykłady o prowadzeniu książek, kas i innych urządzeń w obrębie stowarzyszeń (ref. ks. Czechowski) obejmować będą następne sprawy: o sposobach zapisywania członków i prowadzenia książek wpisowych; o prowadzeniu protokułów; o kontroli członków (komisya i karty kontrolowe); o prowadzeniu książek kasowych; o sposobach zbierania składek; o rewizyi kasy; o obliczeniach kasowych; o sposobach prowadzenia książek biblioteki i kontroli czytających, o kasach oszczędności w obrębie stowarzyszeń, o kasach pomocniczych w obrębie stowarzyszeń (kasy chorych i kasy posagowe wzgl. pośmiertne).

Na podstawie dostarczonych uczestnikom kursu formularzy rozmaitych książek i druków, używanych w stowarzyszeniach, przeprowadzi się obok powyższych wykładów praktyczne ćwiczenia w prowadzeniu książkowości.

Pogadanki wieczorne odbywać się będą w formie zebrań, którym przewodniczyć będą panie wybrane przez uczestniczki kursu.

W pogadance poniedziałkowej omówi się zamiar Zarządu Głównego Związku kobiet pracujących, aby dla uczestniczek kursu i członków stowarzyszeń kobiecych urządzać stale co miesiąc wykłady z dziedziny teoryi i praktyki ekonomiczno-społecznej. Po przeprowadzeniu nad tą kwestyą dyskusyi i powzięciu uchwały odpowiadać się będzie, o ile czas starczy, na pytania — zebranie zakończy się krytyką przebiegu pogadanki.

Pogadankę wtorkową poświęcimy dyskusyi nad sprawą połączenia stowarzyszeń kobiecych w związek.

Warunki uczestnictwa: Zapraszamy do udziału w kursie wszystkie panie, interesujące się pracą społeczną, bez względu na to, czy pracują w stowarzyszeniach czy nie. Ze względu na przepisy prawne odbędą się *wykłady w zamkniętem gronie i za imiennemi legitymacyami*, które biuro Związkowe prześle w swoim czasie zgłaszającym się paniom za nadesłaniem wpisowego, które wynosi 3 marki na cały kurs; 50 fen. za poszczególny wykład.

Adres dla przesyłek pieniężnych i zgłoszeń: I. Czechowski, Posen, Seminarstrasse 2.

Członkowie stowarzyszeń związkowych zwyczajni i wspierający, mają wstęp wolny, winni się jednak także zgłosić poprzednio do biura związkowego (św. Marcin 69) poczem otrzymają legitymacyę.

Z polecenia Głównego Zarządu Związku katolickich towarzystw kobiet pracujących

Ks. I. Czechowski,
sekretarz jeneralny.

Wycieczka ogrodnicza do Tarc.*)

W dniu 2-go sierpnia r. b. urządziło Tow. Ogrodnicze na powiaty Jarocin-Pleszew-Koźmin wycieczkę do Tarc, połączoną z wykładami z dziedziny tępienia szkodników w sadownictwie oraz z dziedziny społeczno-ekonomicznej.

Korzystając z gościnności właścicieli Tarc J. W. Hrabiów Ostrorog-Górzeńskich, zaprosiło Towarzystwo licznych kolegów bratnich Towarzystw, tak że razem zebrało się przeszło 50 osób.

Zwiedzając urocze Tarce spotykaliśmy wszędzie dowody wielkiego poczucia piękna i zamiłowania do ogrodnictwa JW. Właścicieli, którzy z rzadkiem zamiłowaniem i nakładem, utrzymują w wielkim porządku i poszanowaniu wspaniały park, odziedziczony po przodkach. Właściciele w ogrodnictwie rozmiłowani, znajdują w upiększaniu tegóż, najmilszą rozrywkę po trudach życia codziennego.

Do ogólnego wzorowego utrzymania, przyczynia się niemało przezorna i umiejętna działalność młodego kolegi, p. J. Nowackiego, sekretarza naszego Towarzystwa.

Nasyciwszy się pięknym widokiem i wysłuchawszy z zajęciem wspomnianych wykładów, ugoszczeni z prawdziwie polską gościnnością, rozjechaliśmy się do domów z wdzięcznością w sercu za doznane przyjęcie, którego dopełnił w nieobecności JW. Właścicieli p. Jasielski, administrator dóbr tamtejszych.

Wszystkim tym, a mianowicie JW. Hrabiom Ostrorog-Górzeńskim i p. Jasielskiemu jako też wszystkim kolegom, wogóle wszystkim, którzy się przyczynili do uświetnienia wycieczki, składam na tem miejscu w imieniu Towarzystwa serdeczne Bóg zapłać!

B. Chacharowski,
zarządzca ogrodu w Miłosławiu.

*) Pocztówki oraz fotografie „Wycieczki“ nabyć można u p. Wojciecha Budasza w Czeszewie pod Orzechowem.



Uczestnicy wycieczki Ogrodniczej do Tarc.
Fot. Wojciech Budasz. Czeszewo per Orzechowo.

Nowe książki i treść pism.

X. Lic. Augustyn Jaskulski, szambelan Papieski: **Materyały do odczytów w Towarzystwach Robotników** z papierów pośmiertnych zebrał i wydał *ks. Stanisław Okoniewski.* Poznań 1909. Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni Św. Wojciecha.

W dziele tem, zawierającem 219 stronnic druku, opracowano następujące tematy: Przemówienie przy założeniu Tow. Robotników. Zadanie i środki kat. Tow. Robotników. Kwestya robotnicza a chrześcijaństwo. Dwie rozprawy o kwestyi robotniczej. Św. Piotr Klewer i praca około usuwania nędzy socyalnej. O potrzebie nauki i oświaty. Święcenie niedzieli, odłam reformy socyalnej. Potrójny kapitał robotnika. Podział pracy albo podział na stany. Mąż i poświęcenie pracy. Kwestya płacy za pracę i obniżenie wartości ludzkiej pracy. Kwestya socyalna. O socyalnej demokracyi. Czego chcą demokraci socyalni? Liberalizm czwartego stanu. O religii w socyalnej demokracyi. Prawo własności. Świadectwa historyi na istnienie prywatnej własności ziemi od najdawniejszych czasów. Nauka chrześcijańska ekonomii. Komunizm. Dwie rozprawy o niewoli. Życie domowe. Życie rodzinne. Ubóstwo. O oszczędności. Oszczędzaj, a będziesz bogaty. O drobnostkach. Oszczędzaj minutę. Porządek. O przenoszeniu się ze wsi do miast. Długość życia ludzkiego. Odwaga i wytrwałość — droga do wielkich czynów. O masonach.

Książka ta zasługuje na pilną uwagę, gdyż zbogaca popularną literaturę socyalną, szerząc znajomość wielu ważnych zagadnień społecznych i wskazując drogi i sposoby ku ich rozwiązaniu.

Szczególniej dla osób zajmujących się czynną pracą w Towarzystwach Robotników książka ks. Jaskulskiego cenną będzie pomocą i ułatwi pracę nad przygotowaniem treściwego i zarazem zajmującego odczytu. Można ją również polecić osobom, które pragną w łatwy sposób oświecić się w sprawach robotnika obchodzących. W obecnych czasach, kiedy przewrotna literatura socyalistyczna sprowadza coraz to większe zamieszanie pojęć, mianowicie w dziedzinie spraw społecznych, nie można dość goraco polecać dzieł uczciwych i użytecznych, przedstawiających sprawy w świetle prawdy i słuszności. W tej myśli życzymy pracy ks. Jaskulskiego jaknajlepszego powodzenia. *R.*

* * *

Stefania Tuchołkowa: Bajki i opowiadania na tle słowiańskiej mitologii i bajecznych dziejów naszych napisane dla polskiej dziatwy. Inowrocław 1908. Czcionkami „Dz. Kuj.“

Książeczka ta, pióra tej samej utalentowanej autorki, która w piśmie naszem ogłosiła piękną powieść p. t. „Na skrzydłach Ikara“, będzie użytecznym i miłym podarkiem gwiazdkowym dla naszej dzatwy. Napisana jest zajmująco i przystępnie. Druk, papier i oprawa dobra i ładna. Cena niewysoka — 75 fen. Nabyć można tę książeczkę w Poznaniu w księgarni A. Cybulskiego; w Inowrocławiu w księgarni p. Stefana Knasta i w „Dzienniku Kujawskim.“

Zwracamy także uwagę na anons, zamieszczony w niniejszym zeszycie.

* * *

„Gorzałka“. Obrazek sceniczny w 1 akcie, napisał Kazimierz Góralczyk (Wład. L. Anczyc). Jako drugi tomik „Biblioteki teatrów włościańskich“ ukazał się powyższy utwór niezapomnianego autora „Kościuszki pod Racławicami“ i „Emigracyi chłopskiej“ w 25 rocznicę jego śmierci.

Prosta, zrozumiała akcya, zdrowa i piękna tendencya, łatwość urządzeń dekoracyjnych (chata wiejska), i inne zalety polecają utwór ten przedewszystkiem dla drużyn, czyniących dopiero pierwsze kroki na deskach scenicznych i stawiają go jako cenny nabytek literatury dramatycznej dla teatrów włościańskich.

Egzemplarz kosztuje z przesyłką pocztową 43 grosze. Do nabycia w „Związku teatrów i chórów włościańskich“ Lwów, ul. Chodorowskiego l. 5. I p. oraz we wszystkich księgarniach.

* * *

Jasełka. Dowiadujemy się, że z końcem bieżącego miesiąca wyjdzie nakładem księgarni katolickiej Dra Miłkowskiego w Krakowie piąte poprawne wydanie dzieła ks. Leonarda Soleckiego p. t. *Jasełka* (Szopka) oratoryum ludowe w 5 oddziałach, w śpiewach i obrazach scenicznych z towarzyszeniem fortepianu lub harmonii.